

M.p., sobota, 14 października 1944 r.

Nr 29

Ż A Ł O B A  
- WARSZAWY

"Dziękuję Panu z głębi serca w imieniu własnym i całej ludności Warszawy za przesłane nam słowa otuchy i obietnicę wspólnej walki przeciw naszemu wspólnemu wrogowi" - to były słowa prezydenta Starzyńskiego do lorda-mayora Londynu, we wrześniu 1939.

Ówczesna obrona Warszawy była czynem, co wybitnie oddzielała się od ogólnego tła psychicznego opoki, nie przywykłej do walk heroicznych - epoki, wyznającej, iż najwyższą mądrością jest rozwiązywanie najważniejszych zagadnień życia przy pomocy ustępstw i kompromisów. Ta wiara pustą i fałszywą, ta wiara człowieka słabego, odwracającego się od istoty życia, ona się rozbiła o mury Warszawy. Są sytuacje, w których prawem i koniecznością życia jest walka, jest odrzucenie kompromisu.

Długo umysły krążyły wokoło problemu obrony Warszawy bezradnie, nie umiając zdefiniować właściwego stosunku: bohaterstwo czy szalenstwo, odwaga czy lekkomyślność, rozumna wola walki i ofiara konieczna czy bezradność, bezmyślność, nieopanowanie? Spierają się o znaczenie tego czynu, ochrzczono je w końcu mianem, które przede wszystkim ma to do siebie, iż w sposób honorowy uwalnia od dalszego myślenia - mianem bohaterstwa, czczonego w obchodach rocznicowych.

Warszawa Starzyńskiego odrzuciła kompromis, w warunkach strasznych - głodu, zima, braku światła, szpitali, braku w ogóle wszystkiego, co jest niezbędne do racjonalnej walki. Objawiła się tu jakaś niezwykła zbiorowa wola walki, przez nikogo nie narzucona, a przez wszystkich głęboko odczuta. Czym się tłumaczył ten objaw zbiorowej jakgdyby desperacji?

Nie była to wcale desperacja, bo mimo iż walka samej Warszawy nie mogła dać zwycięstwa, istniała tam wtedy wiara w zwycięstwo Polski. Warszawa Starzyńskiego miała pełną świadomość, iż walczy w imię wielkiej wspólnoty, przeciwko wspólnemu wrogowi - że na o b i e t n i o ę w s p ó l n e j w a l k i. W tym była nie tylko jej otucha ale i prawo nadziei. Była w tym prawda o niepodzielności walki i niepodzielności zwycięstwa.

Prezydentowi Starzyńskiemu i ludności Warszawy nie chodziło o to, że oni wyginą,

chodziło o to, że walka ich zwiększy wkład Polski do wspólnoty zwycięstwa. Tak szlachetnie i rozumnie myśleli obrońcy Warszawy we wrześniu 1939 r., a my wszyscy mówiliśmy, że taka ofiara nie może iść na marne, że stolica Polski w ten sposób broniona odrodzi się w przyszłości jako jeden z najważniejszych ośrodków powojennego systemu politycznego.

xxx

Życie ostatnich pokoleń Polaków miało to do siebie, iż układało się pod znakiem najtwardszych doświadczeń. Nadzieje polepszenia przyszłości nie łatwo się spełniały, i trzeba było długich lat ciężkich wyrzeczeń zanim po wytrwałej walce nastąpił okres narodowej wolności.

Przez pięć lat Warszawa była stolicą Polski Podziemnej. Nie stała się stolicą jakiegoś niemieckiego protektoratu, ani nawet gubernatorstwa, nie była Paryżem, Pragą, Budapesztem czy Kopenhagą - była czymś zupełnie innym. Życie polskie pulsowało w niej za żywo, by jakkolwiek administracja okupacyjna mogła wyrzucić na niej swoje piętno. Warszawa rozwalona, poszarpana, ze spalonymi Zankiem Królewskim i wypalonymi całymi dzielnicami robotniczymi pozostała sobą. Uprzątnięto gruz i groby ze skwerów i parków, życie znalazło sobie jakieś nowe formy, niezrozumiałe dla innych, dla nas wszystkich, którzy pojęcia nie mamy, jak żyli tam Polacy przez pięć lat bez kapitulacji, bez kolaboracji, bez jakiegokolwiek poddania się ciężkiemu losowi, bez wyrzeczenia się naszych najambitniejszych aspiracji.

Dopiero po wojnie dowiady się tajemnicy Warszawy Podziemnej, tajemnicy jej odporności, jej pogardy dla wszystkiego co niemieckie, jej poczucia wyższości dla własnych polskich ideałów życia, tajemnicy jej twórczości intelektualnej, jej prasy podziemnej, jej tężyny, hartu i radości życia, objawionej m.in. w całym sporym zbiorze dowcipów Warszawy Podziemnej. Dowiady się, jak naród w obliczu jednokrotnej dla wszystkich groźby śmierci i jednokrotnej konieczności walki, wytworzył w sobie poczucie jedności, zadatek dla przyszłej demokracji społecznej wyrosłej w walki, z poczuciem siły a nie słabości, z poczuciem ambitnych celów a nie wyrzeczenia się, z poczuciem prawdy życia i bez



balastu sofistycznych i banalnych frazesów demokratycznych.

Mówi się, że charakter narodu kształtuje się pod wpływem wielkich przeżyć i wstrząsów. Warszawa obrony Starzyńskiego i Warszawa pięciu lat życia podziemnego z pewnością należy do gatunku przeżyć, które wpływają na przemianę psychiki i charakteru zbiorowego, których ślad zaznaczy się w dalszym rozwoju narodu polskiego.

Nieznaniem ciężkie musiało być życie w Warszawie wtedy, kiedy, wybiegając daleko w szczęśliwszą przyszłość, snuliśmy z oddala marzenia o Warszawie odbudowanej, wielkim centrum europejskim, stolicy wolnych narodów sfederowanych w obronę przed niebezpieczeństwem Niemiec i Rosji. Życie nam dało coś zupełnie innego - dało tragedię warszawską akt trzeci.

xxx

Tragiczna bitwa o Warszawę, po której żałobę dzisiaj nosimy, jest rezultatem polityki pchania narodu polskiego na drogę kompromisu z Rosją, wbrew oczywistym, namacalnym faktom, świadczącym o tym, że Rosja żadnego kompromisu z Polską nie chce - że chce podboju Polski, że woli biernie przyglądać się katastrofie Polski, aniżeli przyjąć rękę do wspomżenia polskiego niezależnego ruchu niepodległościowego. Warszawa padła ofiarą błędnej polityki, sama będąc w sytuacji, która nie dawała jej możliwości czy przywódcom możliwości samodzielnego orientowania się w międzynarodowym położeniu.

Jeżeli polityka anglosaska i nasza, pod jej wpływem działająca, pójdą dalej po obranej drodze mówienia o uwolnieniu Warszawy, wtedy kiedy Warszawa może tylko z okupacji niemieckiej wpaść w równie wrogą okupację rosyjską, jeżeli rzeczy białe nie będą nazywane białymi, a czarne - czarnymi, wówczas skutki tej polityki, oderwanej od zasad moralnych, której ofiarą padła Warszawa, tragicznie zaważą na losach całej Europy i także Anglii.

Dzisiejsza żałoba to nie tylko żałoba narodu polskiego. W tragedii warszawskiej jest przeżycie - tak samo jak w 1939 roku - całej wspólnoty europejskiej. Rosja nie chce niepodległej, niezależnej Europy. Rosja chce wyniszczenia narodów, ażeby na gruzach budować swój system nowego świata. W tym, co przeżyła Warszawa, jest prawda dla wszystkich narodów europejskich - także dla Anglii.

Starzyński i lud, broniący Warszawy, unierali z przeświadczeniem, że walka ich, aczkolwiek samotnie prowadzona, stanowi część walki w s p ó ł n e j; słusznie byli przekonani, że zło, które w gruzy waliło Warszawę, pójdzie dalej do innych stolic europejskich. Tak się stało. To samo zło rok później niszczyło Niemko-

siernie Londyn. W r ó g L o n d y n u i W a r s z a w y b y ł w s p ó l n y . Taka jest prawda pierwszej obrony Warszawy - i taka sama zupełnie jest prawda drugiej bitwy o Warszawę. To, co jest złe dla Warszawy, jest złe także dla Londynu; jeżeli dość wczesnie Londyn tego nie przejrzy, skutki będą tragiczne.

W tej trudnej sytuacji, w jakiej świat obecnie się znalazł, można zwyciężyć wroga tylko zdecydowanie nieugiętą i silną postawą. Mobilizacja sił fizycznych musi iść w parze z pełną mobilizacją sił moralnych jako podstawy zwycięskiej polityki wojennej.

Dużo mówiło się i pisało w tej wojnie o jedności Europy, o jedności pokoju, o jedności zbiorowego bezpieczeństwa między narodowego. Tak jest w istocie; zwycięstwo jest niepodzielne. Nie ma zwycięstwa nad Renem i w Holandii, jeżeli w Warszawie panuje żałoba. Nietrwała będzie radość z Te Deum zwycięstwa, śpiewanego w katedrze Notre Dame czy w Rzymie u św. Piotra, jeżeli równocześnie w atmosferze publicznego kłamstwa i obojętności rozpada się w gruzy katedra św. Jana i ginie tyle dziesiątków tysięcy zupełnie niewinnych Polaków.

W żałobie naszej nie szukamy pocieszenia czy otuchy w pustych słowach, wyrażanych w hołdzie bohaterskiej Warszawie. Fanfaronadę pustych słów i frazesów wytknięto właśnie z walczącej stolicy. "Tu u nas nikt nie płacze w walczącej Warszawie" - brzmi wiersz bojowy bezkompromisowej Warszawy. Oklasków też nie trzeba - znaczą tylko czyiry.

To co trzeba koniecznie wiedzieć o Warszawie, co trzeba uświadomić sobie w tych dniach żałobnych refleksji, to jej postawa bojowa i moralna. Warszawa rzuciła wyzwanie po raz drugi i nam Polakom i wszystkim innym w świecie, którzy do przyniesienia z nami się poczuwają. "Tu bije serce Polski. Tu mówi Warszawa" - co mówi? Mówi to, że zło, które zagraża Polsce i całemu światu, jest z tego gatunku, iż tylko solidarna walka może niebezpieczeństwo odrzucić, mówi to, że kompromis równa się zdradzie:

"Plan rozwiązania losu Polski, zawarty w memorandum wysłanym do Moskwy, jest odstępstwem od dotychczasowej linii politycznej i zejściem z platformy niepodległościowej. W tej tak ważnej dla przyszłości Polski chwili - brzmi dalej meldunek generała Bora z dnia 29 sierpnia - wobec mającej zapaść decyzji o historycznej walce, uważam za mój obowiązek oświadczyć w imieniu Armii Krajowej, którą dowodzę - a niewątpliwie w całkowitej zgodzie z poglądami patriotycznie myślącego społeczeństwa, że Polska nie na to walczyła przez 5 lat z Niemcami w najcięższych warunkach



nie na to ponosiła potworne ofiary, by skapitulować wobec Rosji."

Naczelny Wódz generał Bór-Komorowski poszedł do niewoli, zanim w rozkazie do żołnierzy mógł wypowiedzieć, co czuje i myśli w tej tragicznej dla Polski chwili. Ale wiemy, że to, co zawiera treść jego meldunku z 29 sierpnia, złożonego gen. Sosnkowskiemu, to jest nakaz Warszawy, któremu on sam wierny pozostał w najcięższej dla Polski chwili - nakaz wierności walce niepodległościowej, dla której rezygnacja z praw bytu narodu nie jest możliwa.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

MELDUJEMY PANU,  
PANIE PREZYDENCIE

W "Dzienniku Żołnierza APW", nr 169 z 3 października 1944 r.

ukazał się artykuł pod powyższym tytułem, którego treść podajemy w całości, gdyż wyraża on również codzienną ciężką troskę żołnierza 3. Korpusu - tak samo czującego i tak samo myślącego o przyszłości Polski, jak bliscy sercu naszemu żołnierze 2. Korpusu we Włoszech. -

Dymisja Naczelnego Wodza i połączone z nią okoliczności są - jak to skusznie stwierdził w swym rozkazie do Polskich Sił Zbrojnych P. Prezydent Rzeczypospolitej - ciężkim przeżyciem dla wojska. Wszyscy przywykliśmy widzieć w generale Kazimierzu Sosnkowskim najpełniejszy symbol cnót żołnierskich i narodowych. Praca Jego życia i postawa, jaką zawsze zajmował w chwilach wielkich kryzysów, sprawiły, że stał się On dla nas uosobieniem bezkompromisowej walki o Polskę całą, nie podległą, suwerenną.

P. Prezydent Rzeczypospolitej w liście do gen. Sosnkowskiego powiedział, że zwalnia Go ze stanowiska Naczelnego Wodza, zmuszony do tego koniecznością. Nasz mundur żołnierski nie pozwala nam na próbę rozważania i dyskusowania nad tym, czy istniała możliwość znalezienia innego wyjścia z sytuacji. Mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza jest osobistym uprawnieniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie możemy jednak zataić, że boleliśmy głęboko i szczerze nad tym co się stało. Ponieważ zaś Pan Prezydent rozpoczął z dniem 30 września znowu wykonywanie szeregu uprawnień, wynikających z Jego charakteru jako Zwierzchnika Sił Zbrojnych - uważamy za swoje prawo obywatelskie i za swój obowiązek żołnierski zameldować Mu o naszych troskach i naszych wątpliwościach, dotyczących rozwoju wydarzeń, którego jedno z ogniw stanowiło przesilenie na stanowisku Naczelnego Wodza.

xxx

Wszyscy panujemy, że ustąpienia gen.

Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza oddawna żądały Sowiety. Wiemy, że w Sowietach nie ma ani radia ani gazet, niezależnych od rządu. Skoro więc i prasa i radio sowieckie obrzucały stale obelgami gen. Sosnkowskiego, domagając się Jego dymisji, to taka była niewątpliwie tendencja i takie były uroszczenia rządu sowieckiego.

A teraz - nadeszła wiadomość z Londynu, że Pan Prezydent, zmuszony koniecznością, podpisał dekret, zwalniający Naczelnego Wodza ze swego stanowiska. Czy talisz różne komunikaty i tłumaczenia, że gen. Sosnkowski musiał ustąpić z powodu zdania, zawartego w jednym z Jego rozkazów, które jakoby przykrym ochcem odbiło się wśród naszych brytyjskich sojuszników. Wyświetla nam to gen. Sosnkowski w osobnym rozkazie. Jakkolwiek by się jednak miały sprawy, to nikt i nic nie zatrze wrażenia, jakie wywołuje zbiczność sowieckich pretensji z faktami, które nastąpiły.

Wola Pana Prezydenta powołała na stanowisko Naczelnego Wodza bohatera obrony Warszawy, gen. Bora-Komorowskiego, którego nazwisko drogie jest już dziś wszystkim Polakom, a zwłaszcza nam - żołnierzom. W nominacji tej widzimy również hołd, złożony niezłomnej naszej stolicy i naszej Armii Krajowej, która w najtrudniejszych warunkach walczyła o to samo, o co walczą wszyscy żołnierze polscy na obczyźnie: o Polskę silną, szczęśliwą i naprawdę niezależną. O taką Polskę pragniemy bić się aż do zwycięstwa pod rozkazami naszego nowego Naczelnego Wodza.

Ale na razie funkcje Naczelnego Wodza spełniać będą częściowo sam Pan Prezydent, częściowo szef sztabu Naczelnego Wodza i minister Obrony Narodowej.

I znowu budzą się w nas poźne troski refleksje... Sowiety wielokrotnie wypowiedziały się za zdecentralizowaniem władzy Naczelnego Wodza. W rozmowach z "księdzem" Orlemańskim poruszył tę sprawę Stalin, sugerując podział funkcji Naczelnego Wodza pomiędzy trzech generałów. Gdy ujawniono tę rozmowę - cała polska opinia zaprotestowała przeciwko takiemu mieszaninowi się obcych w nasze wewnętrzne sprawy. Po powrocie p. premiera Mikołajaczyka z Moskwy opracowano w Londynie memorandum do rządu sowieckiego, które miało stanowić podstawę do dalszych rozmów. W memorandum tym przyrzeczono Rosji zniesienie instytucji Naczelnego Wodza i przekazanie jego władzy instytucjom zbiorowym. Niezależna opinia polska, a zwłaszcza opinia wojska, stanęły murem przeciw takiemu projektowi.

Obecnie, w ostatecznym wyniku, stajemy wobec faktu, że wskutek mianowania Na-



czelnym Wodzem generała nieobecnego w sie-  
dzibie Pana Prezydenta i Rządu R.P. - wła-  
dza Naczelnego Wodza została czasowo roz-  
dzielona pomiędzy trzy osobistości.

Nie możemy nie zameldować Panu Prezy-  
dentowi, że to zestawienie: 1<sup>o</sup> sowieckich  
wypowiedzi, 2<sup>o</sup> treści memorandum i 3<sup>o</sup> ogło-  
szonych postanowień - wywołuje w naszych  
sercach i umysłach wrażenie przykre i bo-  
lesne.

I dlatego, Panie Prezydencie, Zwierzch-  
niku Sił Zbrojnych, chcemy - otwierając  
przed Tobą nasze najtajniejsze myśli i  
troski - powiedzieć Ci szczerze i jasno,  
czego się obawiamy.

Obawiamy się, że nasz Rząd, którego le-  
galności i którego prawa do kierowania  
sprawami Rzeczypospolitej nigdy nie poda-  
walismy i nie podajemy w wątpliwość -  
wszedł na drogę szkodliwych ustępstw i że  
zaczynamy się wskutek tego staczać po rów-  
ni pochyłej. Wszyscy jak jeden mąż chce-  
my wiedzieć, gdzie kończy się taktyka, a  
zaczyna się istotna rezygnacja z podstawo-  
wych praw naszego państwa i narodu. Chce-  
my wiedzieć, jak daleko władze nasze za-  
mierzają iść w ustępstwach - gdzie jest  
ich kres.

P. Prezes Rady Ministrów Mikołajczyk  
zapowiedział kilkakrotnie, że zamierza  
kontynuować rozmowy, przerwane niedawno w  
Moskwie. Ze strony moskiewsko-lubelskich  
"patriotów" mówią głośno, że rozmowy te  
miałyby doprowadzić do stworzenia rządu z  
udziałem komunistycznych agentów Moskwy.

Dla nas sytuacja jest jasna. Rząd, w  
skład którego wchodziłoby ludzie,

którzy przyjęli obce obywatelstwo i  
legitymują się sowieckimi paszportami,  
dezercerzy z Armii Polskiej, skazani  
prawomocnymi wyrokami,

wszyscy imi członkowie "Komitetu",  
którzy podpisując umowy o zmianach  
granicznych i przesiedleniu ludności,  
popełnili tym samym zdradę Państwa  
Polskiego i oczywiście złamali naszą  
Konstytucję, obowiązującą każdego oby-  
watela R.P. -

taki rząd nie mógłby przez żadnego Polaka  
i żołnierza być uważany za rząd legalny i  
konstytucyjny.

Nasza przysięga żołnierska każe nam  
stać na straży niepodległości naszej Oj-  
czyzny. Ani Bóg ani historia nie rozgrze-  
szyłaby nas, gdybyśmy się mieli sprzenie-  
wierzyć najgłębszemu sensowi naszej przy-  
sięgi.

Powoływanie się na rady nawet najbar-  
dziej nam życzyliwych cudzoziemców nie  
zmienia sytuacji. Któż zresztą wie, ile  
w tych radach jest taktyki i gry poli-  
tycznej, ile przekonania o naszym zdrowym  
rozsądku, który potrafi rozróżnić ziarno  
od plew. Nie wolno nam - po stokroć nie  
wolno - pójść w ustępliwości choćby o je-

den krok poza granice polskiej racji sta-  
nu.

Meldujemy Panu, Panie Prezydencie, że  
z napiętą do ostateczności uwagą śledzi-  
my rozwój wydarzeń.

Wypowiadamy te słowa w chwili, gdy  
wojska naszych sojuszników stanęły nad  
rzeką Rubikon. Rubikon - rzeka we Wło-  
szech, nie jest daleka od naszych miejsc  
postoju. Ale na naszym horyzoncie widzi-  
my także inny Rubikon, który od czasów  
Cezara stał się symbolem dojrzwania wy-  
padków do ostatecznej decyzji.

Meldujemy Panu Prezydentowi, że jes-  
tśmy nie tylko niespokojni, ale i  
wstrząśnięci. Meldujemy najwyższemu  
przedstawicielowi Majestatu Rzeczypospo-  
litej, że wśród wszelkich okoliczności i  
w każdej sytuacji gotowi jesteśmy do wal-  
ki o Polskę całą, istotnie niepodległą i  
suwerenną. Wierzymy głęboko, że Pan Pre-  
zydent przyjmie ten nasz z głębi serc  
płynący meldunek, jako wsparcie Jego  
własnych wysiłków i ukuatwienie Mu decy-  
zji w dramatycznej godzinie naszej his-  
torii.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

SITUACJA  
NA FRONTACH

Opinia Churchilla, że woj-  
na być może potrwa jeszcze  
przez kilka miesięcy 1945

roku (ostatnia wielka mowa w Izbie Gmin),  
zdaje się znajdować potwierdzenie w sytu-  
acji na wszystkich frontach europejskich.  
Ci, którzy po imponującym blitzu amery-  
kańskim poprzez polną Francji i Belgii  
spodziewali się rychłego załamania się  
całego niemieckiego systemu obronnego -  
byli w błędzie. Wydarzenia ostatnich ty-  
godni potwierdziły raz jeszcze okolicz-  
ność, że mimo, iż zwycięstwo Aliantów dla  
nikogo nie przedstawia już żadnej wątpli-  
wości, to jednak ustalenie jego ostatecz-  
nego terminu jest raczej ryzykowne.

Niemcy bronią się i walczą nadal z upo-  
rem i zaciętością, a jak wykazuje obrona  
szeregu odosobnionych twierdz - morale  
żołnierza niemieckiego, wbrew temu, co  
się często mówi i pisze, jest jeszcze wy-  
sokie. Znaczne skrócenie linii frontu  
stwarza dla dowództwa niemieckiego szer-  
sze niż dotychczas możliwości obrony,  
która, aczkolwiek beznadziejna, trwać no-  
że jednak przez pewien okres czasu i po-  
ciągnąć za sobą nowe krwawe ofiary..

Na zachodzie w ostatnich kilku tygod-  
niach linia frontu raczej ustabilizowała  
się. Świetnie pomyślany manewr brytyj-  
ski, mający na celu obejście linii Zyg-  
fryda od północy - nie powiódł się.  
Okazało się tutaj, że Niemcy posiadają  
jak dotychczas dostateczne jeszcze możli-  
wości, aby zorganizować skuteczną obronę  
na tych odcinkach frontu, których załama-



nie się mogłoby być decydujące dla losów bitwy o Rzeszę. Wielki desant spadochronowy w rejonie Arnhem w Holandii zlikwidowany został przez Niemców po zaciętych walkach, a 1. dywizja spadochronowa poniosła bardzo ciężkie straty; wśród oddziałów, które odegrały doniosłą rolę na tym odcinku, znajdowała się również polska brygada spadochronowa. Klin II armii brytyjskiej w Holandii utrzymywany jest bez zmiany; stanowi on przedmiot nieustannych natarć niemieckich, które są wprawdzie odpięrane, niemniej jednak walki nie przyniosły Aliantom żadnych błyskotliwych postępów. Sytuacja nad kanałem Leopolda jest dosyć ciężka; napór niemiecki jest tam bardzo silny. Najbliższe dni wykażą, czy na zmianę sytuacji wpłynie desant kanadyjski od strony morza, dokonany na południowym brzegu Skaldy. W rejonie Akwizgranu toczą się zacięte walki; Niemcy bronią się tutaj z wielkim uporem, i każda zdobyta terenowa okupowana jest wielkim wysiłkiem I armii amerykańskiej. W wschodniej Francji Metz znajduje się ciągle jeszcze w rękach niemieckich, a Brama Belforcka ciągle jeszcze broni się przed Amerykanami. Charakterystycznym dla sytuacji na zachodnim froncie jest fakt, że odcięte całkowicie od świata zakąski nie tylko Dunkierki, ale nawet Saint-Nazaire i Lorient bronią się wytrwale.

Zanim te słowa dojdą do naszych czytelników, padnie już być może Akwizgran, czy też inna z wymienionych baz niemieckich. Okoliczność taka nie zmieni jednak zasadniczo faktu, że Sprzymierzeni liczyć się muszą z zaciętą jeszcze i desperacką obroną Hitlera.

xxx

W Polsce linie frontu nie uległy również w ostatnim okresie większym zmianom. Niemcy podjęli nawet wysiłki zlikwidowania przyczółka sowieckiego nad Narwią, które nie powiodły się, niemniej jednak ofensywa sowiecka została bodaj że zahamowana. Na Węgrzech opór niemiecki nie słabnie, i postępy Rosjan, aczkolwiek stałe, są jednak, w porównaniu z niedawnymi okresami blitzu na froncie wschodnim - dość powolne. Również regularnie, choć powoli, rozwija się sytuacja na froncie jugosłowiańskim, gdzie spodziewany lada godzina upadek Belgradu dotychczas jeszcze nie nastąpił. Na Łotwie Ryga, aczkolwiek otoczona ze wszystkich stron, broni się jednak dalej. Zmieniła się natomiast sytuacja na froncie litewskim, gdzie silne uderzenie sowieckie w kierunku Kłajpedy i Zalewu Kurońskiego przyniosło Rosjanom sukcesy. Jednak i tutaj walki na granicy Prus Wschodnich wykazują, że Niemcy nie zrezygnują z żadnych możliwości i środków obrony. Na froncie włoskim w

ciężkich walkach Sprzymierzeni wywalczą sobie drogę do Bolonii. Na froncie greckim, który w obecnej sytuacji nie posiada raczej bezpośredniego znaczenia dla bitwy o Rzeszę, Niemcy ustępują pod naporem wojsk brytyjskich i greckich.

xxx

Wszystko wskazuje na to, że dowództwo Wehrmachtu pragnie za wszelką cenę nie dopuścić do rozstrzygających wydarzeń przed nadejściem zimy. Niemcy liczą na to, że okres zimowej przerwy w działaniach wykorzystają dla wycisnienia nowych jeszcze możliwości ze swego potencjału wojennego i dla ofensywy dyplomatycznej. Ponadto, jeśli to nie jest wielkim bluffem, dowództwo niemieckie liczy jeszcze na jakąś nową tajną broń, i tę nadzieją budzi swą armię i opinię wewnętrzną.

Trudno jest powiedzieć, czy w tej sytuacji generałowi Eisenhowerowi uda się skończyć wojnę na zachodzie przed nadejściem zimy. Aczkolwiek nie ma niemożliwych niespodzianek, sądzić należy raczej, że ostateczna klęska Niemiec odwlecze się do roku przyszłego. Miażdżąca przewaga Sprzymierzonych, zarówno w ludziach jak i w sprzęcie wojennym, w szczególności bezapelacyjne opanowanie powietrza przez lotnictwo sojuszników, nie budzą żadnych wątpliwości, co do końcowego wyniku walk. Jednocześnie jednak trzeba się liczyć z faktem, że walki te będą jeszcze bardzo krwawe, postępy - powolne, i że zwycięstwo uzyska się drogą błyskotliwych sukcesów dopiero w ostatniej fazie wojny.

Być może, iż z chwilą formalnego zakończenia działań wojennych faktycznie opór niemiecki nie zostanie jednak całkowicie zlikwidowany. Hitler i "górną" partii narodowo-socjalistycznej czynią już wszelkie wysiłki, aby zorganizować dalszy opór po zakończeniu się pot. gi militarnej Niemiec. Biorąc za wzór organizacje podziemne w krajach okupowanych, Niemcy przygotowują wojnę partyzancką. Wątpliwe jest jednak, czy wyczerpany pięciu latami wojny naród niemiecki, nękany nieustannymi nalotami, głodem i terrorem wewnętrznym, znajdzie w sobie dość siły do tej beznadziejnej walki. Szeregi sfanatyzowanych członków Hitlerjugend nie wystarczą na długo.

-----

Referat Prop. i Kult. Jedn. Teryt. na Sr. Wsch. na na składzie: 1° Słownik angielsko-polski i polsko-angielski Stanisławskiego w cenie £P 0.800, i 2° Podręcznik gramatyki języka angielskiego p.t. "Ucz się. angielskiego" Adama Richtera, w cenie £P 0.170

-----



